
NASZA
GAZETKA

Ogłoszenia Dyrekcji.

Zbliża się „Gwiazdka".

Proszę uprzejmie o dary (w gotówce lub naturze) dla biednych uczniów Zakładu oraz o pomoc w zbiórce Komitetowi Rodzicielskiemu.

—ooOoo—

Zakład liczy 732 uczniów, ubezpieczyło się zaś od wypadków tylko 159-ciu uczniów. Ponieważ nieszczęśliwe wypadki zdarzają się ciągle (przed kilku dniami złamanie ręki) proszę o ubezpieczenie wszystkich uczniów.

—ooOoo—

Przypominam, że wszyscy uczniowie powinni posiadać przepisowe mundurki; przeto proszę Szan. Rodziców, by w ciągu bież. półrocza zaopatrzyli w nie synów. Sukno można nabywać na dogodnych warunkach przez Komitet Rodzicielski. Proszę również o łaskawe dopilnowanie, aby uczniowie posiadali tarczki z numerami Zakładu i znaczki na czapkach.

—ooOoo—

Dotąd zdarzają się ciągle złośliwe uszkodzenia ubrań i rowerów w szatniach Zakładu. Uczniowie winni sami starać się wykryć sprawców i donieść Dyrekcji; nie jest kolegą ten, który korzystając z byle sposobności, niszczy mienie kolegów!

Rzeczy ciekawe.

Polski statek szkolny „Dar Pomorza" wyruszył w podróż naokoło świata; na pokładzie znajdują się absolwenci Szkoły Morskiej w Gdyni. Podróż ta jest to pierwsze większe przedsięwzięcie morskie w dziejach Polski. Dwa lata temu tym samym statkiem płynął absolwent naszego Zakładu Zachurzok, którego pozdrowienie z Martyniki drukowaliśmy na łamach N. G.

—ooOoo—

Największy przypływ morza posiadają wybrzeża Ameryki Północnej. Wał wody dochodzi nieraz do wysokości 12 m. Na wybrzeżach Bałtyku największy przypływ sięga ledwie wys. 10 cm, a na wybrzeżu polskiem prawie że nie istnieje.

Według statystyki wydanej w Moskwie Rosja Sowiecka liczy 156 narodów, różniących się w wielu wypadkach mową, religją i obyczajami.

—ooOoo—

Harcerze są w Polsce rekordzistami w locie szybowcowym. W ubiegłym roku rekord długotrwałości lotu szybowcowego ustanowił harcerz Piotr Mynarski (absolwent gimn. im. A. Asnyka w Białej). Również w roku bieżącym harcerz ze Śląska Smuda szybował przeszło 10 godz. Amatorów tego tak pięknego sportu nie brak także w drużynie harcerskiej naszego Zakładu, a do nich należą przedewszystkiem Janik (VII a) i Drożdż (V c).

Cena numeru 25 gr.

NASZA GAZETKA

Miesięcznik młodzieży Państwowego Gimnazjum Polskiego w Bielsku

NUMER 18. | BIELSKO, listopad 1934. | ROK VI

S. F. VII b.

Po szesnastu latach.

Szesnaście już lat mija od owej chwili, kiedy to Polska po prawie półtorawiekowej niewoli, wskrzeszona krwią i ranami najlepszych swych synów, odzyskała w pełni wolność i niezależność polityczną i udowodniła światu, a przedewszystkiem pokonanym sąsiadom, którzy uważali ją za „państwo sezonowe", że istnieć nie tylko chce, ale także potrafi!

Odzyskaliśmy Polskę, nie jako dawny świetny kraj, lecz jako kupę gruzów i rupieci, jako jedno wielkie pogorzelisko. Ziemie polskie były bowiem terenem, przez który zgórą 4 lata przewalała się straszna nawałnica wojenna, gdzie ścierały się z sobą trzy największe potęgi, Austrja i Prusy przeciw Rosji.

Przechodził przez naszą ziemię zachłanny Prusak, rabując, co się dało, a nie cofając się nawet przed profanacją świątyń. Przechodził dziki bolszewik niszczący wszystko, co przypominało kulturę.

I cóż pozostało po przejściu tej burzy wojennej?... Miasta leżące w gruzach, wsie spalone, drogi i tory kolejowe zniszczone, mosty wysadzone w powietrze... Oto obraz jaki przedstawiała Polska po wielkiej wojnie. Ziemia poorana wybuchami pocisków, zarzucona żelazem, odrutowana zasiekami niezdolna była do wydania z siebie jakichkolwiek plonów. Zaiste zbyt drogo kosztowała nas wolność, a wojna niosąca oswobodzenie zadała nam wiele strasznych i głębokich ran.

Przed podwójnem zadaniem stanął więc naród polski, bo naprawić musiał to, co wojna zniszczyła i odrobić wiekowe zaległości. Nadeszły czasy, „których znamieniem stał się wyścig pracy". I dziś, gdy po szesnastu latach patrzymy na nasze dzieło odbudowy, dzieło wspaniałe tylko w porównaniu z tem, cośmy po wojnie zastali, zdumiewamy się sami, chociaż daleko nam jeszcze do innych państw. Skończyła się już walka o odrodzenie Polski, lecz nie skończyła się jeszcze praca nad zapewnieniem jej trwałych podstaw i lepszego jutra.

Spójrzmy teraz na rezultaty szesnastoletniej pracy! Skarb stworzony z niczego stoi na żelaznych podstawach. Skarb ten

wydał już przeszło 400 miljonów złotych na odbudowę domów zniszczonych podczas wojny. Nasze ziemie wzdłuż i wszerz poprzecinane są linjami kolejowemi, które z całego kraju zwożą nadmiar produktów do Gdyni powstałej w ciągu zaledwie dziesięciu lat, aby je później wysyłać polskiemi okrętami w świat. Z dumą mówimy o naszym Śląsku najeżonym kominami fabryk i wieżami kopalń. Zaś prawdziwym cudem techniki są Państwowe Zakłady Chemiczne w Chorzowie i Mościcach. Zmylił się Prusak, sądząc, że przez wywiezienie z Polski inżynierów i maszyn zagwoździ tak ważny ośrodek przemysłowy. Polskie szkoły spełniają swoją zaszczytną i odpowiedzialną rolę, szerząc oświatę i kształcąc prawych i świadomych swych obowiązków wobec Ojczyzny — obywateli. Rozwija się nasze lotnictwo, czego najlepszym dowodem ostatnie zwycięstwa w Challenge'u i coraz częściej słyszymy o naszych lotnikach, dokonywujących nadzwyczajnych wyczynów lotniczych. Armja nasza, jedyna gwarancja pokoju, stoi na straży wolności, budząc swą sprawnością, organizacją i uzbrojeniem zrozumiały podziw zagranicy. Polska staje się państwem mocarstwowem i nawet takie potęgi jak Anglja i Francja muszą się z nią liczyć. Wszak ostatnie wystąpienie min. Becka dowodzi, że jesteśmy państwem, kierującem się własną myślą polityczną, nie potrzebującem opieki innych. Coraz bardziej krzepnie nasza Ojczyzna i wzmacnia się jej pozycja międzynarodowa. Dużo jednak pracy pozostało jeszcze dla nas i pozostanie dla następnych pokoleń. Koledzy, i na was kiedyś spocznie odpowiedzialność za losy państwa, w was pokłada się dzisiaj nadzieje, bo jesteście powołani do rzeczy wielkich, a każdy czyn składa się z drobnych, lecz ciągłych wysiłków. Jutro wasze niesie z sobą dalszy trud nad budową mocarstwowej Polski. Lecz wy staniecie śmiało do walki, aby wykrzesać Polskę „bielszą nad śniegi, jaśniejszą od słońca".

Kpt. Jerzy Bajan dla uczniów P. G. P. w Bielsku

Kochani moji Młodzi Przyjaciele!

Z całego serca dziękuję Wam za tyle serdecznych i szczerych słów, jakiemi mnie obdarzacie.

Największą nagrodą dla nas lotników jest to, że czynem naszym potrafiliśmy wzbudzić w Was tak wielki entuzjazm. Wierzę, że z pośród Was młodych, którzy jesteście przyszłością Narodu, wyrosną dzielni nasi następcy.

Pamiętajcie, że musimy być narodem najbardziej skrzydlatym.

Jerzy Bajan kpt. pil.

Na wiadomość o zwycięstwie J. Bajana i Płonczyńskiego w zawodach Challenge'owych Samorząd naszego Zakładu wysłał depeszę gratulacyjną do zwycięzcy kapitana Jerzego Bajana. Oto jego odpowiedź!

Krzysztoforski Edmund VIII a.

Do morza!...

W lipcu i sierpniu b. r. z inicjatywy L. M. K. odbył się spływ wioślarzy i żeglarzy z całej Polski do morza. Celem spływu była propaganda morza wśród jak najszerszych rzesz obywateli, bliższe zapoznanie się z żywiołem wodnym i wzbudzenie zamiłowania do służby morskiej. Można wyliczyć jeszcze szereg pobocznych celów, świadczących o wartości tej imprezy, a to krajoznawstwo, sport i t. p. Główny cel uwydatnia się w haśle spływu: „Cała Polska do morza". Jako uczestnik spływu z ramienia gimnazjum jestem zobowiązany zdać sprawozdanie z naszej wyprawy. Przedewszystkiem serdecznie dziękuję Szkolnemu Kołu L. M. K. za pomoc w zorganizowaniu wyprawy oraz Dyrekcji za wypożyczenie kajaka.

Zgłaszając się na ankietę L. M. K. w gimnazjum z kol. Eblem jasno zdawaliśmy sobie sprawę z trudności, jakie piętrzyły się przed nami, więc wcześnie zaczęliśmy przygotowania i już miesiąc przed odjazdem wszystko było kompletnie załatwione, tak że pozostało tylko czekać i trenować. Niemal w przeddzień spływu nadeszła straszna powódź w Małopolsce i zdawało się, że będzie fiasko. Dowiedzieliśmy się jednakowoż, że spływ jest przyśpieszony i ma się rozpocząć już w sobotę 21 lipca. Pomimo wysokiego stanu wody w oznaczonym czasie wypłynęliśmy rano z Podlesia koło Kęt, zamierzając Sołą dotrzeć do Wisły w Oświęcimiu, a stamtąd po połączeniu się z grupą bielską, która miała wyruszyć z Goczałkowic, płynąć dalej. Dzień był prześliczny, niebo bez chmurki tak piękne, jak wielki był nasz humor. Jazda po dzikiej Sole była bardzo niebezpieczna, to też wkrótce zakosztowaliśmy pierwszych emocyj wycieczki. Kilkakrotne uderzenie kajaka o dno rzeki unieruchomiło nam ster; nagle za zakrętem rzeki zobaczyliśmy gęste krzaki, rozsiane po rzece, między któremi wielkiemi zakrętami wił się nurt rzeki. Chcąc nakierować kajak równolegle do brzegów, kontruję wiosłem, które nie wytrzymało i .. trzasło. Kajak momentalnie ustawia się prostopadle do kierunku rzeki i wielkim pędem wpada napoprzek na krzaki. Słychać suchy trzask łamiącej się 5-milimetrowej dykty. Po chwili już badamy uszkodzenie na brzegu; jest mniejsze, niżby się zdawało, wobec czego jedziemy dalej!

W Oświęcimiu spotykamy bardzo sympatycznych strzelców z Brzeszcz, którzy jadą dalej z nami. Wjeżdżamy uroczyście na Wisłę i na 2-gim kilometrze rozkładamy się obozem, aby czekać na grupę bielską. Wisła wydaje się cichym barankiem wobec rozhukanej Soły, która pomimo niezrównanego piękna jest bardzo niebezpieczna. Po dwugodzinnem czekaniu ruszamy dalej. Po drodze widać co kawałek olbrzymie galary, płynące z węglem w dół rzeki, w górę zaś jadą holowniki z pustemi galarami, wzniecając bardzo wielkie, a nadzwyczaj dla nas przyjemne fale. Ściemnia się powoli, wobec czego zwiększamy tempo, wynoszące już 10 km na godzinę. Nareszcie za zakrętem rzeki zjawia się miasteczko Czernichów, położone na wysokim brzegu. Lądujemy i pytamy o kwa-

tery. Okazało się, że wskutek odwołania spływu z okręgu krakowskiego, niema żadnych przygotowań. Lokują nas jednak w szkole rolniczej, dokąd też zanosimy kajaki. Początkowo dostaliśmy do dyspozycji stodołę, jednak perspektywa spędzenia nocy ze szczurami, łażącemi po ścianach, niezbyt była przyjemna, wobec czego przenieśliśmy się do klasy. O śnie niema mowy; wiadomość o odwołaniu spływu z okręgu krakowskiego, wypadek na Sole, niepewność co do stanu wody i pogody nastrajają nas ponuro. Zmęczenie jednak robi swoje i powoli zasypiamy.

Rano opuszczamy sympatyczne miasteczko. Tuż za Czernichowem spotykamy kolegów z Goczałkowic. We większej liczbie jedziemy dalej. Nad brzegami zaczynają wyrastać piękne skałki wapienne. Mijamy piętrzącą się na takiej skale prastarą ruinę opactwa tynieckiego. Wyglądają jakby marzyły nad ciemną tonią o swej przeszłości. Widok jest przepiękny; po sporządzeniu zdjęcia zabieramy się do wioseł, gdyż z tyłu nadchodzi burza. Po drodze spotykamy dużo kajaków, jadących w górę rzeki; szczególnie zazdrość budzą w nas kajaki motorowe. Wkrótce ukazują się Bielany prześlicznie położone wśród lasów i pagórków, a wreszcie piękna panorama Krakowa. Mijamy niebezpieczne skały pod Norbertankami i lądujemy pod Wawelem w przystani P. W. i W. F. Po złożeniu w przystani kajaków, każdy chce wyrwać na miasto, wciągamy więc nasze „galowe“ ubrania tak zmięte, że trudno to sobie wyobrazić, budząc z tego powodu w mieście niesłychany podziw i sensację. Wieczorem zaczyna padać dokuczliwy deszcz, wracamy więc na nocleg. Ponieważ niema słomy, śpimy na gołej podłodze, co wcale nie wpływa na polepszenie humorów. Nazajutrz postanawiamy zostać w Krakowie, by kupić lepsze wiosła i naprawić ster; mamy nadzieję, że warunki atmosferyczne się poprawią. We wtorek rano żegnamy otulony mgłą Kraków i ruszamy dalej. Korzystając z wiatru, rozwijamy prowizoryczny żagiel z koca umocowanego na wiośle. Brzegi powoli się zmieniają. Znikają piękne skałki wapienne. Na lewym brzegu pojawiają się pasma wzgórz, na prawym rozciąga się puszcza niepołomicka. Nie brak strasznych „corpus delicti“ ostatniej powodzi. Na brzegach leżą wstrętne, cuchnące padliny krów i koni, które pozostawiły tu wzburzone fale Wisły... (C. d. n.)

M. J. VII b.

Ziemio moja!...

(Dokończenie sienkiewiczowskiego „Latarnika“.)

Pośród podróżnych, przybyłych dnia tego z Aspinval do New-Yorku, znajdował się i Skawiński. Gdy cały tłum przyjezdnych rozpłynął się po mieście, on przez chwilę rozglądając się bezmyślnie dookoła — stał na miejscu nieporuszony. Dopiero gdy pilnujący porządku policjant zwrócił mu grzecznie uwagę, by nie tamował ru

chu ulicznego, zdecydował się zejść z jezdni i pójść naprzód, gdzieś przed siebie.

— Właściwie po co?

Kończyła się jego egzystencja, byt i cierpienie, miał dosyć już tego życia, szarpiącego go bez końca, bez jak najkrótszej przerwy. Reasumując swe przeżycia, straszne w swej nagości prawdy — miał przez moment ochotę zawrócić i skoczyć w brudną wodę. Jednak coś go powstrzymywało, coś, czego sam nie umiał określić. Stary żołnierz, dzielny w boju, zahartowany przeciwnościami spotykanemi na każdym niemal kroku, nie miał poprostu odwagi odebrać sobie życia.

— Bóg dał, Bóg weźmie — filozofował tak w skrytości serca, pełen ziemskiej rezygnacji i wiary w życie lepsze, niedoczesne. Poszedł wolno, przyciskając ukochane księgi i medale. Wnet ogarnął go huk miasta. Z wrzaskiem przelatywały warczące silnikami auta, potrącali go przechodnie pędzący i śpieszący. Bezwiednie zszedł na jezdnię, gdy nagle coś go trąciło, powaliło z wielką mocą na ziemię i przydusiło własnym ciężarem. Jak przez mgłę ujrzał rozpędzone koła, przelęknioną twarz kobiety-kierowcy i usłyszał niewiarygodny wprost okrzyk:

— Jezus Marja!

Mleczne włosy rozsypały się po bruku, usta napełniła krew. Zaperliły mu się oczy. Tłum rósł...

— A, jakiś pijak pewnie! — usłyszał grzeczne objaśnienie i stracił przytomność.

— — — — — — — —

Grono lekarzy nowojorskich zastanawiało się poważnie nad pacjentem. W tym wieku amputacja ręki mogła być niebezpieczną, jeśli zgoła nie śmiertelną. Przez chwilę trwała ożywiona dyskusja. Postanowiono przystąpić do odjęcia tej ręki, która w ciężkiej dla właściciela chwili nie zawahała się ostatni słoik chininy oddać współcierpiącym... Biały stół obstąpili asystenci... Podano instrumenty...

— — — — — — — —

Podczas rekonwalescencji odwiedzała starego pani Izdebska, która przez przypadek, a częściowo i przez winę ofiary spowodowała nieszczęście. Ilekroć przychodziła do szpitala (zawsze z pełnemi rękoma), Skawińskiego ogarniał wstyd i nieśmiałość. Chciał ją o coś prosić, ale biedak nie śmiał.

— Gdy wyjdzie ze szpitala, przyjdzie na Brooklyn 40 III p.?

— Dobrze! — zgodził się wbrew woli. Mimo to przyszedł.

Z trudem przemierzył schody, z bijącem sercem zadzwonił raz, drugi. Otworzyła drzwi służąca.

— Pani w domu? — zapytał Skawiński.

— Nie!... a pan, czego?

— A... nic. Właściwie... nie, nic... — jąkał się Skawiński.

— Bo, jeżeli pan... Skawiński, to...

— Tak, jestem nim — odparł cicho stary.

— Zaczeka pan chwilę!... Pani zostawiła list, poleciwszy go oddać.

Oparł się o drzwi. Po chwili wróciła służąca, oddając mu zalakowaną kopertę.

Zeszedł ze schodów. W bramie przy pomocy zębów otworzył kopertę; wypadły dolary. Zląkł się. Wrócił na górę.

— Tu były pieniądze, proszę pani — odezwał się do sługi.

— Tak, no to co z tego?

— No nic... ale to... nie moje!

— A właśnie, że pana! Może pan z niemi zrobić, co się panu podoba.

Namyślał się jeszcze chwilę, poczem podziękował i odszedł.

(Dok. nast.)

DZIAŁ REGJONALNY.

Gustaw Morcinek.

W ostatnim dziesiątku lat całe społeczeństwo polskie zwraca baczną uwagę na ziemię i lud śląski, który przed kilkunastu laty tak chwalebne wystawił sobie świadectwo, domagając się z bronią w ręku przyłączenia do Macierzy. Uwagi tej nie uchodzi bynajmniej i bogata twórczość regjonalna, której wpływ na ogólno-polską literaturę wzmaga się z dniem każdym. Regjonalizm śląski wypowiada się głównie w noweli i w powieści. Najwybitniejszym pisarzem regjonalnym na Śląsku jest Gustaw Morcinek, który umiłował wyłącznie temat śląski, będący jedyną treścią jego twórczości. Wątki do swych nowel i powieści czerpie Gustaw Morcinek jedynie z życia ludu śląskiego, z jego zwyczajów i przebogatej tradycji, z jego nieustannych zmagań się z wrogiemi elementami, czyhającemi na wiarę i na polską mowę i obyczaje. Już pierwsza książka Morcinka „Serce za tamą“ ujawnia nam w pełni twórczą indywidualność Morcinka i jego talent. „Serce za tamą“ jest to zbiór nowel, z pośród których wyróżniają się te, które charakteryzują Ślązaka w walce o Macierz. Warto przeczytać całość, świadczącą każdem zdaniem, że przeznaczeniem Morcinka jest opiewać umiłowany Śląsk. Książka ta wprowadza do literatury polskiej podziemnych ludzi Śląska Cieszyńskiego i prawdziwą gwarę śląską, która w połączeniu z pięknym, wyrobionym w wysokim stopniu językiem literackim tworzy harmonijną i pociągającą całość. Do dorobku literackiego Morcinka należą takie powieści jak „Narodziny serca“, „Byli dwaj bracia“, „Chleb na kamieniu“ oraz „Wyrąbany chodnik“. Bohater powieści p. t. „Narodziny serca” jest typem Morcinkowego Ślązaka, który pod skorupą szorstkiego obejścia się ukrywa serce pełne dobroci i miłości. Autor w stosunku do swych ludzi jest pełen słoneczności i optymizmu, czego wyrazem jest powieść p. t. „Byli dwaj bracia“ kreśląca doskonale życie i charakter Ślązaka. Drugi zbiór nowel p. t. „Chleb na kamieniu“ przedstawia nam górników walczących pod ziemią z wrogiemi żywiołami, czyhającemi na zagładę ich życia. Wreszcie ostatnia książka Morcinka p. t. „Wyrąbany chodnik“ nagrodzona na Śląskim Konkursie Literackim, będąca syntezą jego dotychczasowej twórczości, jest to epopea ludu śląskiego napisana w gwarze śląskiej. Przedstawia nam autor w niej nieustanne zmagania się ludu śląskiego z Niemcami i Czechami w walce

o polskość Śląska. Jest to niemal dokument historyczny ujęty w formę artystyczną.

Bohaterzy Morcinka to ludzie o gołębich sercach, zdolni jednak mimo wszystko do bohaterskich wyczynów, a książki jego to źródło słonecznego optymizmu.

N-R VII b.

Przygody Jozefa Płónki.

(Opowiadanie starego Ślązaka.)

Mili słuchocze, posłuchejcie bery, kierom wóm byde prawił z dawnyk czasów i rozwożcie se jóm dobrze, jako że i tero nie lepiyj bywo.

*

„Było to roz w sobote popołedniu. Jak mulorze skończyli robote, baumajstyr doł forszus.

— Pójdymy se na chroboka? — pytoł sie jedyn drugigo..

Nie trzeba było wiela mówić. Chnet sie schyncili i poszli. U Krauza, tak sie nazywoł gospodzki, siedziało jusz pore ludzi, a nie brakowało jak zwykle i łoberpijoka Jozefa Płónki. „Werwajs“ — tak nazywali Płónke, bo łojciec jego mioł we zwyku dycki prawić „werwajs” — stoł w kóncie i dopijoł sztwiertke i tak se przytym prawiół:

— Moji dzieci kochane... słuchejcie rechtora! Moja mamo... rocz Panie świycić nad jeji duszom...

Prowda!? — zaś tyn błozyn mo w kuli! Chłopi zróbmy mu na bzdury!

— Płónka! pojdź haw! — zawołali go, — a ty Adom weź mu sztwiertke z kapsy i nalyj wody! Niech sie nagryzie. — Jak uradzili tak zrobiyli. Dowali yny potym pozór, co bydzie Płónka robiół.

— Pieróna! taki to słabe! — forskoł jak nieprzymierzając. — Krauz! jak te gorzołke sztelujesz!? — I doł sie z gospodzkim do wadzynio. Wadzili sie, kónca temu nie było, a mulorze trzymali sie za brzuchy i śmioli do rozpuku.

*

Zima chnet przeszła. We wsi było mocka rzeczy, że bydom stawiać pómnik lo Fronca Jozefa. Ludzie byli ciekawi co to je tyn pómnik poco i naco? Poloki pyskowali, tak, że sie tego nie godzi prawić. Jejich rzecz była jednak na psińco. Pómnik postawili i pyskowani sie skóńczyło.

Ludzie pómnikiem sie nie interesowali: „jak postawili to stoi, co se bydymy głowy łomać, dyć naszo rzecz na wiater, głową muru żodyn nie przebije!“ Zato o niczym innym nie godali, yny o tym, jak Płónka skyrś pómnika wyfasowoł. Musiołby go kto nie znać! Jego świyntom rzeczom było łodwiydzać wszyckie „kaplice”. Jak szeł drógom ludzie się z niego śmioli i pokazowali palcami, a każdy czym kto móg, chcioł mu dopolić albo tysz udrzyć. Bo tysz sie nima czymu dziwać, dyć gorzeła mu jusz ganc rozum przewróciła. Był to „majstyr pipka”, łoberpyłok, terowoł dachy, ale bez sztwiertki sie na dach nie pokazowoł, bo mówioł że jakby se co nie wypiół, toby mog z dachu zlecieć. Ludzie go do roboty nie brali, bo dycki mamroł, że mało płacom, że go chcom łodrzyć, a dycki wszycko pypłoł. Jednygo rozu mioł jusz fest pod czuprynom... (D. n.)

Lenczewski Władysław.

ZAPOMNIANY SKRZYPEK.

Na moście skrzypek stoi,
Zagłusza go miasta huk.
Krzywy smyczek rzępoli
Tysiącem fałszywych nut...

„Hej!...
Gdyby wieniec z wawrzynu
I zagrać coś na scenie!...“
Łez potok z ócz wypłynął,
To było, ach... marzenie!

Dziś przypomina tłumom,
Że także jest człowiekiem;
Fałszywą szarpie struną,
W nerwy się zgrzytem wwierca,
Lecz tłum mija z pośpiechem
Bez serca!...

Rzadko grosza kto rzuci,
Częściej przekleństwo wypowie;
Choć skrzypek czasem i nuci,
Zadarmo dzień gra cały...
Wypocznie nocą w rowie
Wspaniale!...

„Hej!...
Gdyby wieniec z wawrzynu
I zagrać gdzieś na scenie!...“
Łez potok z ócz wypłynął,
To było, ach... marzenie!

Na moście skrzypek stoi
I łzę z policzków ściera...
„Wszak Życie... to jest scena,
A tryumf?... Zapomnienie!...“

Baselides Tadeusz V d.

7 RANO.

Ulica się brukuje posępnem, rannem słońcem,
Odpycha od siebie chłód, który ją otulił;
Za chwilę będzie nosiła na sobie auta jadące
I tysiące wrzeszczących ludzi, biegnących z innych ulic.
Z ciemnych bram na ulicę wyszło zimno i chłód,
Do piekarni idzie z koszykiem służąca,
Biały pies wypuszczony stanął u wrót,
Oblał mur i warknął naprzeciw słońca.
Zgrzytają żaluzjami otwierane sklepy,
Już powietrze zanosi się wstrząsającym gruchotem,
Słońce ogląda w brudnej szybie swój złoty przepych,
Z wyplutej śliny parują ukradkiem suchoty.

Baselides Tadeusz.

KRZYŻ.

Na zakręcie kurzem skrytej drogi,
Źle ciosany, z źle ciosanym Jezusem,
Naokoło obrośnięty głogiem
Stoi krzyż, a kurz go przypruszył.

Przeciął drogę cieniem rozrośniętym
Bóg go drzewem suchotniczem nakrył,
Pająki ozdobiły sznurami pajęczyn,
Ramieniem objął go zakręt.

A zmurszała legenda jak powstał,
Bladym suchym mchem go obrosła.

Pióra"

W. Lenczewski.

SONET.

Lubię morze błękitne i łabędzie fale,
Lubię siadłszy na brzegu, patrzeć w bezkres siną:
Kędy szare okrętów pióropusze giną
I gdzie mewy szybują w niedosiężne dale...
Lubię zręby tatrzańskie i Beskidów góry,
Lubię patrzeć z wysoka na sąsiednie skały
I spozierać ze szczytów na świat, zda się mały,
I zanurzać się w lotne mlecznobiałe chmury...
Bo gdy z gór i na morze daleko spozieram,
Czuję się tak potężny, że się pierś rozpiera
I we wszystkiem dokoła widzę palec boży.
Jednak bardziej niż morze i bardziej niż góry
Kocham serce człowieka, choć człowiek niektóry,
Własną czując potęgę, drugich upokorzy!...

Henryk Hoffmann.

W DESZCZOWĄ POGODĘ.

Mgłami zasnuła horyzont ulewa
I zabębniła kroplami po bruku;
Trąbi ochryple w rynny i zalewa
Strugą spienioną koryto rynsztoku.
Na mętne, kryształowe patrzę szyby,
Jak płaczą rosą zalane obficie...
Żalą się czegoś i skarżą, jak gdyby,
Choć martwe, na wskroś poznały, czem życie...
Chwile mnie takie smutno nastrajają
I mimowoli, bo człek optymistą,
Dziwne uczucia duszę ogarniają,
Że w świecie fałszem, iluzją wszystko!...

Nowiny literackie.

Zjazd pisarzy sowieckich. Niedawno odbył się w Moskwie pierwszy zjazd pisarzy sowieckich, który wzbudził wielkie zainteresowanie tak w kraju, jak i zagranicą; zwłaszcza w kraju zainteresowanie społeczeństwa przyjęło rozmiary dotychczas niespotykane nigdzie w świecie.

Książka o największym nakładzie. Imponującą cyfrę nakładu, 5.000.000 egzemplarzy, osiągnęło w ciągu czterystu lat popularne wydanie dzieł Szekspira, w opracowaniu Denta p. t.: „Temple Shakespeare".

Nowe wydanie K. C. Norwida. W ostatnich miesiącach ukazało się nowe zbiorowe wydanie dzieł Norwida w opracowaniu Tad. Piniego. Wydanie to jest o wiele tańsze niż dotychczas opracowywane przez Zenona Przesmyckiego, który uważał się za jedynego prawnego wydawcę dzieł Norwida i robił na nich dobry interes.

Jednym z najpopularniejszych polskich pisarzy współczesnych zagranicą (a jest ich niewielu), to F. Ant. Ossendowski, któremu niedawno stowarzyszenie „La Paix Rationelle" ofiarowało złoty medal za powieść: „Pięć minut do północy".

(Wedł. Wiadom. Literackich.)

W. L. VII b.

W świetle reflektora.

W życiu organizacyj uczniowskich naszego Zakładu rozpoczął się w bież. roku szkolnym nowy okres, uwolnione bowiem zostały od niezbyt przyjemnej, a jednak pochłaniającej wiele sił, pracy, jaką stanowiło zbieranie składek członkowskich. Trud ten przejął na siebie Samorząd, uchwaliwszy t. zw. podatek samorządowy, który uzależniając materjalnie wszelkie organizacje uczniowskie od Samorządu, pozwoli wreszcie temuż stać się kierownikiem całego życia organizacyjnego. Nie wiem, jak kto inny zapatruje się na tę sprawę, ale mojem zdaniem droga, na jaką w bieżącym roku wkroczył Samorząd, jest najwłaściwsza i pozwoli Samorządowi spełnić swoje zadanie. W związku z tem aktualnem staje się zagadnienie, czy uczniowie zrozumieli cele Samorządu i jak się na Samorząd zapatrują. Proste obserwacje uczą nas, że na tem polu dużo jeszcze pozostało do zrobienia i Samorząd zrozumieć musi, że do dalszego jego rozwoju konieczne jest głębsze zapoznanie uczniów ze swoimi celami, których większość uczniów nie zrozumiała jeszcze, a że tak jest, niech posłużą następujące przykłady: „Po uchwaleniu podatku samorządowego skarbnik gminny w jednej z klas 7-mych na oświadczenie delegata klasowego do Samorządu, że ten za podatkiem nie głosował, wyraził się: „Ponieważ nasz delegat za podatkiem nie głosował;więc my podatku płacić nie musimy!“ Nie chcę mówić, czego dowodzi takie rozumowanie i do tego jeszcze skarbnika klasy 7-ej(!) ale świadczy ono najwyraźniej, jak uczniowie na Samorząd się zapatrują. Jest to typowe warcholstwo, a takich warchołów w naszem gimnazjum jest więcej. Inny przykład: Rozmawiał ze mną niedawno bliski kolega, którego nigdybym nie podejrzewał o podobne myśli i plany z jakimi mi się pod słowem honoru zwierzył (dlatego nazwisko pozostanie tajemnicą). Tematem naszej rozmowy był oczywiście Samorząd, w trakcie rozmowy kolega ten oświadczył mi, że mógłby Samorząd zniszczyć. - W jaki sposób? — pytam go. — W ten sposób, że gdybym chciał, nasza klasa wystąpiłaby z Samorządu, a to spowodowałoby dalsze wypadki i krach (w nawiasie dodam, że był to również uczeń klasy 7-mej).

Jeżeli takie wypadki zdarzają się w klasach siódmych, cóż mamy sądzić, jak na Samorząd będą zapatrywać się uczniowie klas pierwszych, którzy po raz pierwszy dowiadują się o Samorządzie? Spodziewam się, że Samorząd zwróci na to baczniejszą uwagę, bo ja niestety zbyt mało mam miejsca, aby tą sprawę na poczekaniu załatwić, a teraz przejdę z kolei do największej bolączki Samorządu, jaką jest brak łączności z szerszemi masami, o czem wyraźnie świadczą każdorazowe zebrania. Trudno powiedzieć, żeby wina była tutaj jednostronna, bo Samorząd ten brak dobrze widzi i stara się różnemi sposobami to zło usunąć, lecz z drugiej strony nie powziął żadnej konkretnej i skutecznej uchwały... Jeżeli w pierwszej części wskazywałem na warcholstwo, tutaj główną przyczyną będzie przedewszystkiem niesumienność delegatów, wójtów i prezesów, którą odznaczają się szczególnie uczniowie naszego Zakładu.

Ostatnie wypadki w życiu gimnazjum wskazują najwyraźniej, że na zebraniach Samorządu omawiane są kwestje bardzo wielkiej wagi, które w przyszłości poważne za sobą zmiany pociągną, dlatego też bezwarunkowo konieczna jest zawsze obecność wszystkich delegatów, którzy są wyrazicielami woli swoich kolegów w klasie i mają obowiązek komunikowania klasy o uchwałach Samorządu. Jeżeli tego obowiązku należycie nie spełniają, w interesie klasy leży takiego delegata usunąć, a wybrać sumienniejszego, co mamy nadzieję, stanie się w najbliższym czasie, a wówczas Samorząd będzie mógł o wiele owocniej pracować niż dotychczas.

DZIAŁ KRAJOZNAWCZY.

B. Jastrzębski VI a.

Z wędrówek harcerskich.

(Dokończenie.)

Pochód staje się coraz bardziej uciążliwy; marsz szalenie utrudnia wiatr, ciskający nami na wszystkie strony. Wytężamy wszystkie siły i po niedługim czasie stajemy na szczycie. Tam stać o własnych siłach jest niepodobieństwem. Chwytamy się więc belek punktu triangulacyjnego i tak przez chwilę stoimy. Obok nas i popod nami mkną z szaloną szybkością chmury. Na ciele czujemy wilgoć mgły, a wiatr hula po niem, jakbyśmy wcale nie byli ubrani. Nie mogąc dłużej znieść szalonego zimna, zaczynamy schodzić, musząc zrezygnować z pięknego widoku, jaki sobie obiecywaliśmy zobaczyć. Teraz dopiero zaczyna się najtrudniejsza część naszej wędrówki. Idziemy bowiem szalenie stromem i kamienistem zboczem. Oślizgłe kamienie nie dają żadnego punktu oparcia dla nóg, tak, że co chwila ktoś pada. Skacząc z głazu na głaz, czepiając się skostniałemi palcami zrębów skalnych, powoli schodzimy ku dołowi. Po godzinie takiego marszu jesteśmy już kompletnie wyczerpani. Zatrzymujemy się więc w jakiemś wgłębieniu, które stanowi jakie takie schronienie od wiatru. Wyciągamy nasze prowianty, aby się nieco posilić. Zwijamy się z jedzeniem jak możemy. Rozgrzewamy się na różne sposoby. Nasze palce są tak skostniałe, że chcąc jednemu z naszych opatrzyć stłuczoną nogę, nie mogę rozpiąć rzemyka od polowej apteczki. Nawet rozpinanie guzików przychodzi z wielką trudnością. Dalszy marsz odbywamy prawie że biegiem. Przedzieramy się przez gęste krzaki kosodrzewiny. W miarę schodzenia w dół mgła zamienia się w ulewny deszcz, który przemacza nas do nitki. Szukamy na mapie szałasu lub czegoś w tym rodzaju. Na mapie jest, ale my go narazie nie widzimy. Dopiero po chwili dostrzegamy dach maleńkiej huculskiej „koliby". Wpadamy do wnętrza. U wejścia uderza nas gryzący dym, który unosząc się z płonącego ogniska, rozchodzi się swobodnie po całym szałasie. Sama „koliba" zbudowana jest tak niedbale, że deszcz wcale solidnie zacieka do wnętrza. Urządzenie zaś jej składa się z kilku ław i półek, na których stoją kotły, kociołki i inne naczynia służące do wyrobu bryndzy. W rogu, nad „watrą" (ogniskiem) ruchoma belka, na której

wiesza się kocioł. Kilka drągów do wieszania kożuchów i ubrań i oto całe urządzenie „koliby“. Przez dym widzimy jakieś trzy postacie. Jest to dwóch „watahów“ i parobek. Taki „wataha“ odpowiada góralskiemu bacy. Włosy długie, czarne jak smoła opadają swobodnie na tył głowy. Policzki zapadnięte, czarne, błyszczące oczy; suchy ostry nos, a w ustach nieodstępna fajeczka. Za ubiór służą mu stare podarte portki, resztki „postołów“, czyli kierpców i koszula, do tego stopnia przepojona tłuszczem, że jest nieprzemakalna. Na głowie coś, co kiedyś było kapeluszem. Trzeba dodać, że wszystko to jest niemożliwie brudne. Jeden z watahów olbrzymią kopyścią miesza w dużym kotle owcze mleko. Prosimy go o gościnę. Jakieś mruknięcie ma oznaczać zgodę. Zdejmujemy ze siebie przemoczone ubrania i rozwieszamy je nad „watrą“. Gotujemy kawę i zakupiwszy bryndzy — posilamy się. W międzyczasie przyglądamy się, jak się ją fabrykuje. I nagle nasza bryndza zaczyna nam niebardzo smakować. Fabrykacja bryndzy odbywa się w tak straszliwym brudzie, że trudno go sobie wyobrazić. Z całą pewnością twierdzić można, że gdyby ktoś zobaczył fabrykację bryndzy, toby mu się, tak jak nam, na długo jej odechciało. Ponieważ deszcz już przestał padać, a nasze ubrania są względnie suche, przeto zabieramy się do wymarszu. Podziękowawszy watahom za gościnę, kierujemy się na Dżembroni. Jeszcze raz wychodzimy na wys. 1600 m i o 9-tej wieczorem stajemy w tej wiosce. Jesteśmy za bardzo zmęczeni na rozbijanie namiotu, a zresztą ziemia jest zupełnie mokra po ulewnym deszczu, więc nocujemy u huculа w stodole. Wczesnym rankiem natychmiast puszczamy się w dalszą drogę. Po jakiejś godzinie marszu dostrzegamy — rozbity nad brzegiem Czeremoszu — namiot naszych dwóch towarzyszy. Śpią jeszcze leniuchy. Robimy im więc solenną pobudkę. Nieco niechętnie wyłażą z namiotu, ale wkrótce są gotowi do drogi. Jeszcze 2 godziny marszu i stajemy pod Żabiem. Rozbijamy biwak. Całe popołudnie poświęcamy na opracowanie materjałów krajoznawczych, zebranych podczas wędrówki. Pozatem — wypoczywamy. Na drugi dzień wychodzimy około godz. 8-mej i o pół do 10-tej meldujemy się już na „złazie“. Przybyliśmy w sam raz — ani za wcześnie, ani za późno, bo schodzenie się na zlot wyznaczono na czas między 9-tą a 10-tą godziną.

Piękna wędrówka skończona.

S. F. VII b.

Z Teatru Polskiego w Bielsku.

Tegoroczny sezon teatralny rozpoczął się szeregiem pięknych i udałych występów.

Dnia 2 października 1934 odegrano w Teatrze Polskim operetkę p. t. **„Człowiek pod mostem“**. Operetka ta wypadła doskonale dzięki pięknej grze artystów. Temat do niej został zaczerpnięty prosto z życia; przedstawia bowiem smutne dzieje młodego lekarza, którego od samobójstwa powstrzymał zwykły opryszek. Ten dzieli się z nieszczęśliwym pożywieniem i sta-

ra się go na swój sposób uszczęśliwić, wsuwając mu w rękę wytrych. Tkwi tutaj pewna głębsza myśl, że człowiek chociaż bardzo nisko upadnie, to jednak pewna iskierka dobrego w nim pozostaje. Rolę opryszka b. dobrze odegrał Biesiadecki. Całość obfitowała w tragi-komiczne momenty, zaś najbardziej przyczyniał się do rozweselenia publiczności Biesiadecki.

❖

Dnia 7 października wystąpiła na deskach teatru znana śpiewaczka **Celina Nadi** oraz **baryton Dolnicki**. Celina Nadi odśpiewała szereg pieśni, z których największem powodzeniem cieszyła się pieśń „Słowik", powtarzana przez śpiewaczkę dwukrotnie. Sympatyczna śpiewaczka udzieliła recenzentowi „N. G." autografu. Nieco mniejszem powodzeniem cieszył się Dolnicki, a to jedynie dzięki temu, że w jego repertuarze zupełnie brakło pieśni polskich.

❖

Dnia 13 października gościła w Bielsku doskonała tancerka **Halszka Matyczanka.** Jej produkcje cieszyły się bardzo wielkiem powodzeniem, które zwiększał fakt, że artystka liczy zaledwie 12 lat. Miłe wrażenie odniosła ona z występu dla szkół i wyraziła nawet ochotę powtórnego wystąpienia w Teatrze Polskim, o ileby szkoły na to reflektowały. W krótkim czasie wyjeżdża Halszka na dalsze studja do Paryża.

❖

„Zwyciężyłem kryzys", doskonała ta komedja została odegrana w Teatrze Polskim 28 października. Akcja przedstawia się następująco: Do „Mitrobanku" wpada jakiś natręt i wmawia wszystkim, że jest starym pracownikiem tej instytucji. Zyskując zaufanie naczelnych dyrektorów porusza sprawę nieistniejącej od dawna firmy Kubińskich. W końcu zrealizował nawet swój plan, uruchomiając nieczynną cegielnię i dając tem samem wielu bezrobotnym chleb do ręki.

❖

Dnia 8 listopada odegrali artyści krakowscy w Teatrze Polskim **„Pana Tadeusza"** w inscenizacji Stefana Przepolskiego. Treść tego przedstawienia (dobrze nam zresztą znana) obfitowała w piękne i wzruszające momenty. Wszyscy aktorzy doskonale grali. Wyróżniał się J. Dwornicki grający ks. Robaka i J. Rubczak (Gerwazy).

KRONIKA.

Parę tygodni temu otwarta została dla uczniów „Świetlica"', która obecnie znajduje się w dawnej pracowni robót ręcznych i składa się z dwóch sal: „czytelni" i sali rozrywkowej. Nie ulega wątpliwości, że „Świetlica" jest w tym roku szkolnym o wiele lepiej prowadzona, niż w latach ubiegłych; jest to po części zasługą Samorządu, po części zasługą obecnego kierownika kol. Wagnera. Mimo to mamy jednak wrażenie, że powoli zaciera się różnica między salą rozrywkową a czytelnią, w której już nietylko się „czyta". ale nawet gra się w szachy i w pieniądze lub guziki. Zdaje nam się, że niebawem zobaczymy w czytelni i ping-pong (a doskonałe są do tego stoły!). W każdym razie smutno nam, że „czytelnia", w której powinny się znajdować takie bibljoteki jak historyczna i geograficzna, nie jest naprawdę czytelnią. Kol. Wagner ma jeszcze tę zasługę, że wywalczył dla „Świetlicy"

radjo, niestety w złem miejscu je ulokował, bo znowu w... czytelni. Ośmielamy się bardzo wątpić, czy radjo w czytelni, w której każdy pragnie spokoju, do tego nastawiane co chwila przez niedoświadczonych techników na coraz to inne stacje, przyczynia się swojemi dzikiemi kwikami do uprzyjemnienia czasu? Kolego Wagner, prosimy to wszystko dobrze rozważyć!

Z okazji „Święta oszczędności" odbył się dnia 31 października b. r. w auli poranek propagandowy, na którym kol. Podoba (VIII b) wygłosił referat aktualny, a p. prof. Lesiecki przedstawił projekt „Szkolnej Kasy Oszczędności". Według owego projektu system oszczędzania, którym kieruje od kilku lat tenże profesor, uległ pewnym zmianom; mianowicie oszczędzać będą wszyscy uczniowie.

W **„dzień zaduszny"** dnia 2 listopada b. r. odbyła się w auli tut. Zakładu „Akademja żałobna" ku czci bohaterów poległych w walkach o wolność Ojczyzny. Łącznie z akademją odegrana została przez uczniów Zakładu II część „Dziadów" Mickiewicza. Jako ostatni punkt programu był „Żywy obraz" połączony z przemówieniem kol. Schmidą (VIII a). Naogół akademja, chociaż miała pewne słabe strony (może dlatego, że jest pierwsza tego rodzaju w naszym Zakładzie), była bardzo piękna i wypadła nieźle.

W przeddzień uroczystości jedenastego listopada, jako rocznicy zakończenia wojny światowej i odzyskania niepodległości przez Polskę, odbył się w auli naszego gimnazjum uroczysty poranek. W programie prócz przemówienia kol. Słaniny (VIII a) oraz występów chóru i orkiestry gimnazjalnej znajdowało się solo skrzypcowe kol. Heczki przy akomp. fortepianu. Przy fortepianie grał kol. Günther (7 b). Dalszą część programu stanowiła deklamacja „Reduta Ordona" — A. Mickiewicza. Deklamacja wykonana w stroju historycznym przez kol. Sadusia, kierownika sekcji deklamatorskiej zrobiła doskonałe wrażenie. Wreszcie jako ostatni punkt programu sekcja amatorsko-deklamatorska kółka literackiego odegrała trzeci akt „Orląt". Sztuka ta, chociaż wiele brakowało do doskonałości, odegrana została dobrze. Najlepiej wywiązali się ze swych ról: Smolarek, grający rolę Janka, Kocurek (kapitan Grzęda), dobrze grali: Góral (Witold), Wójcik (Jurek).

SPORT.

Piłka nożna. Po długich i uciążliwych walkach wyłoniony został mistrz piłkarski naszego Zakładu na rok 1934-35, co było pragnieniem wszystkich, aby o tytuł mistrza nie toczyły się nowe walki „dyplomatyczne". Mistrzostwo zdobyła klasa 8 a dzięki rutynie i ambicji!

Dnia 26 października 1934 odbył się na boisku „Hakoah" decydujący mecz między drużynami klasy 8 a, a 7 b. Gra obu drużyn sprawiła niespodziankę obu odłamom „kibiców", bo klasa 8 a istotnie grała tak, jak to przystało na mistrza, z drugiej strony kl. 7 b całkiem wyraźnie udowodniła, że obce jej są wszelkie uboczne kompromisy. Ponieważ więc obie strony dążyły wyraźnie do zwycięstwa, widowisko, jakie dały, było rzeczywiście emocjujące i obfitowało w szereg pięknych momentów. Pierwsza połowa meczu była wcale zajmująca, choć gra nie stała na zbyt wysokim poziomie. Grano nerwowo, niedokładnie i bez kombinacji. Gra zmieniła swój obraz po przerwie. Po kilku atakach kl. 7 b, kl. 8 a przechodzi do ofenzywy i uzyskuje pewną przewagę. W 28 minucie pada pierwsza bramka dla 8 a z pięknego strzału Szczytowskiego w róg, a niebawem w 31 minucie Danel „główką" uzyskuje drugą i ostatnią bramkę. Ostatnie minuty

upływają pod znakiem przewagi kl. 8 a — a jeden z ataków przerwał sędzia, odgwizdując zawody. Na wyróżnienie zasługuje z kl. 8 a: Grünn, Danel, Podoba St., zaś z 7 b: Szostok, Zieliński i Mendrek. Wynik zawodów 2:0 (0:0). Sędziował dobrze p. Wilczyński (Szkoła Przemysłowa).

Komunikaty Zarządu S. K. S. „Start". 1. Uchwałą z dnia 18 października 1934 zabrania się kol. Paszkowi 7 b (za niesportowe zachowanie się i brutalną grę na meczach z 2 d) brania udziału w jakichkolwiek rozgrywkach piłkarskich w naszem gimnazjum. 2. W zimie odbędą się zawody pływackie repr. S. K. S. z jedną ze szkół średnich Cieszyna. (Fred.)

S. K. S. „Start" — Szkoła Handlowa 3:2 (3:1). Dnia 31 października repr. S. K. S. „Start" rozegrała zawody przyjacielskie z reprez. Szkoły Handlowej. S. K .S.-u wystąpiła z 10 graczami (w czem dwóch rezerwowych). Pomimo tak osłabionego składu, drużyna „Startu" górowała nad przeciwnikiem. — W drugiej połowie gry sędzia nie uznaje prawidłowo zdobytych przez S. K. S. dwóch „goali". Bramki dla zwycięzców zdobyli: 2 Fischer i Szostok. Na wyróżnienie ze „Startu" zasługuje Baliś! Sędziował z początku kol. Kołodziej (Seminarjum), potem Puchała (Biała-Lipnik).

Należy podkreślić brak zrozumienia dla szkolnego sportu piłkarskiego ze strony T. S. Biała-Lipnik, a w szczególności ze strony gospodarza boiska Kuźmy.

Lekkoatletyczne mistrzostwa Szkół Bielska-Białej. Dnia 29 października 1934 na boisku B. B. S. V. odbyły się zawody o mistrzostwo lekkoatletyczne Szkół Bielska-Białej, do których zgłosiło się 7 drużyn. W zawodach tych repr. naszego Zakładu odniosła wielki sukces — zdobyła mistrzostwo w trójboju osiągając 998.5 punktów oraz pierwsze miejsce w sztafecie 10 razy 100 w czasie 2'13". W nagrodę za trójbój otrzymała przechodnią statuę Marszałka Piłsudskiego ufundowaną przez P. W. i W. F., a za sztafetę siatkę do siatkówki ufundowaną przez pułkownika Zagórskiego 3 p. s. p.

Zespół mistrzowski tworzyli: Kaczmar Piotr, Podoba Stanisław, Szostok Bogusław, Remarz Ferdynand i Paszek Franciszek. „FRED".

Odpowiedzi Redakcji.

Kubielas Zb. Odpowiedź na ankietę jest ujęta dobrze i rzeczowo; za nadesłane uwagi dziękujemy i prosimy na przyszłość o współpracę w nakreślonych kierunkach.

Średniawa J. V. a. Artykuł należy przepracować i nadać mu charakter krajoznawczy.

Durajczyk I c. Coraz lepiej! Dużo czytać, a jeszcze więcej pracować!

Hoffmann H. VII b. Wszystko sztuczne i nieszczere, zadużo patosu, część zamieszczamy, lecz w przyszłości spodziewamy się czegoś lepszego.

Partyka VIII a. Dziękujemy za nadesłane uwagi, cieszy nas, że zyskaliśmy nowego stronnika. Humoreska trochę „kulawa", potrzebuje przepracowania stylistycznego.

Do wszystkich kół i organizacyj. Uwaga! Niniejszem komunikujemy, że wszystkie koła mają prawo ogłaszania swoich prac, artykułów i referatów na łamach „Naszej Gazetki", całkowicie lub w wyjątkach. Szczególnie zwracamy się do koła historycznego i krajoznawczego.

Ogłoszenie! Redakcji „N. G." przysługuje prawo przeróbki lub innego zużytkowania nadesłanych artykułów nawet bez zgody autora. Artykułów się nie zwraca. Wyniki konkursu ogłoszonego w ub. mies. podane zostaną w następnym numerze.

Kilka uwag o naszym Samorządzie.

„Dziś zebranie Samorządu"...

Wiedziony ciekawością przychodzę na salę zebrań; mała salka, ale jeszcze szczuplejsza liczba obradujących! A podobno odbywa się dzisiaj zebranie wszystkich prezesów i wójtów(!). Powstaje ożywiona dyskusja, zapadają wnioski, przechodzą uchwały i po niespełna godzinie zgromadzeni poczynają się niecierpliwić; cichaczem znikają gdzieś w labiryncie gimnazjum. Zamiast 35-ciu na posiedzeniu zjawiło się 15-tu członków. Jak mnie poinformowano, taki stan rzeczy trwa niemal od początku roku szkolnego, bo jest wielu delegatów, którzy lekceważą sobie powierzone im obowiązki i unikają zebrań, jak „djabeł święconej wody". Stąd ogół klas niezaznajomiony z pracami Samorządu, jakoś dziwnie odnosi się do tej instytucji. Wiadomo pewnie każdemu, że obecny rok szkolny przyniósł ze sobą wiele zmian w życiu organizacyjnem naszego gimnazjum, czy to likwidację, komasację i reorganizację kół, wprowadzenie dla wszystkich skarbników jednolitych pokwitowań, a wreszcie koronę długich zabiegów: „podatek samorządowy". Burza niezadowolenia i sprzeciwu była jedyną odpowiedzią na te poczynania. Twierdzono, że podatek jest stanowczo za wysoki, że zbyt obciąży kolegów.

Gdyby wszyscy ci, którzy podzielali te zdania, byli na posiedzeniach regulujących budżet, gdyby widzieli trudności piętrzące się na drodze, zmieniliby może swój pogląd. Każdą organizację chciało się jak najlepiej wyposażyć, na co finanse mimo podatku niezbyt pozwalały, lecz wszelki niedobór, jaki może wyniknąć, Samorząd będzie starał się wyrównać urządzaniem na ten cel rozmaitych imprez. Wiele jeszcze pięknych celów wytknął sobie Samorząd, które przy należytem zrozumieniu i poparciu Kolegów będzie mógł w czyn wprowadzić.

Przedewszystkiem apeluję do Was Koledzy, w waszym własnym interesie, przyłóżcie i Wy rękę do urzeczywistnienia wszystkich dobrych zamierzeń Samorządu, a uczynić to możecie, wpłacając regularnie podatek samorządowy, który przez swoje przeznaczenie stał się krwią odżywczą wszystkich organizacyj, dlatego od Was zależy, jak te organizacje będą pracować.

Los Wasz jest w Waszej ręce!

Obserwator.

Humor w szkole.

NAUKA LITERATURY.

Profesor: Günther, z ilu części składają się „Dziady"?

Uczeń: Z czterech, panie profesorze!

Profesor: Wymień je.

Uczeń: Pierwsza... druga... trzecia... czwarta!

PRZYJACIEL.

Profesor do ucznia podczas egzaminu: Nie patrz na przyjaciela, który ci może oddać „niedźwiedzią przysługę"!

Uczeń: Ja przecież patrzę na pana profesora!...

ROZRYWKI.

ROZWIĄZANIA.

Bilety wizytowe: 1. Wonochta. 2. Nowy Targ.

Zadanie arytmetyczne: „Na-sza-gaze-tka‘.

1. Końcówka: 1. Gc7 — b 8,Sf3; 2. Sg3 (szach), Ke3; 3. Sg4† (mat), oprócz tego jeszcze są dwa możliwe i dobre rozwiązania.

2. Końcówka (jest możliwych około 10 rozwiązań), oto jedno: 1. Sa8 — b6; e1H; 2. Hxe1 (szach); Kd6; 3. Se8†, Kc5; 4. Hg1† (mat).

Dobre rozwiązania nadesłał Gębala Antoni VI a.

—ooOoo—

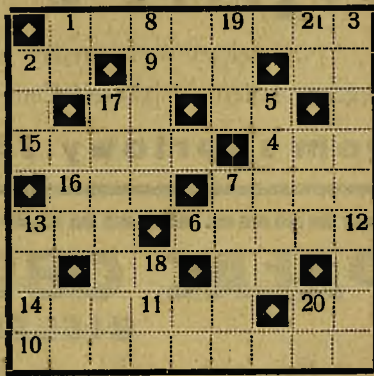
BILET WIZYTOWY.

T. N. AGREST

Jaki jest zawód tej osoby?

—ooOoo—

Krzyżykówka.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1. uczony polski; 2. karta do gry; 4. powstaje przy paleniu; 6. in. larwa; 7. rzeka; 9. zaimek; 10. miasto w Europie; 11. dokument; 13. zwierzę; 14. zaimek wskazujący; 15. część ubrania; 16. okres czasu (wspak).

Pionowo: 2. rzeka w Europie; 3. półwysep w Europie; 5. miasto portowe; 7. imię żeńskie; 8. klęska; 12. wykrzyknik; 13. miasto w Polsce; 17. inaczej kajdany; 18. instrument muzyczny; 19. zwierzę żyjące w wodzie; 20. nuta; 21. zaimek łaciński.

Za najlepsze rozwiązania przeznaczono nagrodę książkową, drogą losowania.

Od Redakcji.

Konkurs. Redakcja „Naszej Gazetki“ ogłasza niniejszem konkurs na okładkę. Projekty wykonane w drzewie lub w linoleum (można nadsyłać również rysunki), należy nadsyłać do dnia 22 grudnia b. r. Najlepsze projekty nagrodzone zostaną wartościowemi książkami.

———

Adres Redakcji i Administracji: Bielsko, P. G. P.
Redakcja. Redaktor naczelny: Lenczewski Wł. VII b.
Redaktor administracyjny: Kuboszek Ludw. VII a.
Sekretarz: Smolarek Fr. VII b.
Opiekunowie: P. prof. Lubertowicz Zygmunt, p. prof. Ryżewski Stefan.

KOLEDZY!

Popierajcie tylko firmy ogłaszające się w „Naszej Gazetce".

Nakładem własnym. — Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie.